

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (931) 25 CZERWCA 1978 R.

2 ZŁ



„Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan, do Jana, aby się dać ochrzcić przez niego.

A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosa, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębiczy i spoczął na Nim”.

(Mt 3,13.16)

W TYM TYGODNIU: ● 25.VI — VI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (lekcja z Listu św. Pawła apostoła do Rzymian 6, 3—11; ewangelia według św. Marka 8, 1—9) ● 26.VI. — św. św. Jana i Pawła, męczenników ● 28.VI. — św. Ireneusza, biskupa i męczennika († 202) ● 29.VI. — św. św. Piotra i Pawła, apostołów († 67) ● 1.VII. — Uroczystość Najświętszej Krwi Pana Jezusa.

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

ZAPOMNIANA STOLICA APOSTOLSKA — JERUZALEM

„Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jerozolimy w odległości drogi na jeden szabat” (Dz 1, 12).

„A gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotr i Jana” (Dz 8, 14).

Rozważaliśmy rolę, jaką kolegium dwunastu apostołów spełniało w Kościele pierwotnym. M. in. stwierdziliśmy, że apostołowie czuli się ściśle związani z Jerozolimą. Dlaczego tak się działo, wyjaśniliśmy to w rozważaniu pt. „Zapowiedź spełnienia obietnicy Ojca” („Rodzina” nr 2 z 8 stycznia br.). Teraz natomiast zastanowimy się, jaką rolę spełniało faktycznie Jeruzalem w Kościele pierwotnym.

Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa apostołowie „wrócili do Jerozolimy z góry zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jerozolimy w odległości drogi na jeden szabat” (Dz 1, 12). Notatka ta określa, że Chrystus Pan rozstał się ze swymi uczniami na Górze Oliwnej, odległej od Jerozolimy „na jeden szabat drogi”, czyli odcinek ok. 1 km, jaki można było przebyć w dniu świętym. Apostołowie natychmiast „wrócili do Jerozolimy z radością wielką” (Łk 24, 52). Mimo rozstania i związanego z nim smutku w sercach apostołów zwyciężyła jednak radość. Chrystus — Mesjasz zapewnił ich przecież: „Nie oddalajcie się z Jerozolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie” (Dz 1, 4).

Oczekiwanie na spełnienie się obietnicy Ojca Niebieskiego w Jeruzalem nie było rzeczą przypadkową. Już w ST przewidziane tu było zbawienie ludzkości: „A ten naród (= Egipcjanie), któremu jako niewolnicy służyć będą, Ja sędzić będę, powieździł Bóg; a po tym wyjdą jako wolni, i Mnie służyć będą na tym miejscu (tzn. w Jerozolimie)” (Dz 7, 7; por. Wj 3, 12 oraz Łk 1, 72nn).

Jerozolima stała się zatem siedzibą apostołów, ponieważ tu dokonano się zbawienie wybranego ludu Bożego i promulgacja, czyli ogłoszenie tego aktu przez zesłanie Ducha Świętego. I chociaż apostołowie — wyjąwszy św. Jakuba — opuścili potem Jerozo-

limę, aby pracować dla Ewangelii na innym terytorium, to przecież święte miasto pozostało nadal stolicą ówczesnego Kościoła, czyli centrum jego duchowego życia. Niestety, w późniejszych wiekach chrześcijaństwo zachodnie zapomniało o tym fakcie. A szkoda, gdyż Jerozolima pełniła w tym czasie, kiedy kształtowało się oblicze chrześcijaństwa, funkcje zasadnicze.

Nie była to zwyczajna ani przypadkowa siedziba apostołów, chociaż w niej przebywał potem tylko jeden z nich. Jeruzalem było wówczas centrum, ośrodkiem całego Kościoła. Wskazuje na to m. in. następująca wypowiedź: „A pewni ludzie, którzy przybyli z Judei (= Jerozolimy), naučili braci: Jeśliście nie zostali obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz 15, 1). Tutaj działała bowiem pierwsza gmina chrześcijańska, która decydowała, czy chrześcijanie z pogan mają zachowywać zwyczaje Mojżesza.

Ale Jerozolima była nie tylko ośrodkiem życia chrześcijańsko-kościelnego. Była ona równocześnie gwarantem jedności Kościoła. Wystarczy, gdy wypowiedź tę poprzemy jednym tylko tekstem: „Ci tedy (tzn. Paweł i Barnaba oraz kilku innych) wyprawieni przez Kościół (w Antiochii), szli przez Fenicję i Samarię, opowiadając o nawróceniu pogan i sprawiając tym wielką radość wszystkim braciom. A gdy przyszedli do Jerozolimy, zostali przyjęci przez Kościół oraz apostołów i starszych, opowiedzieli, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg z nimi?” (Dz 15, 3n).

Jak już w poprzednich rozważaniach wspomnieliśmy, przyjęcie na łono chrześcijaństwa pogan było istotnym i bardzo ważnym wydarzeniem dla Kościoła macierzystego w Jerozolimie. Z przechodzeniem pogan na chrześcijaństwo łączyły się poważne

„A gdy (Szaweł) przybył do Jerozolimy, starał się przyłączyć do uczniów... Lecz Barnaba zabrał go, zaprowadził do apostołów...” (Dz 9, 26n).

problemy religijne, które już w chrześcijaństwie pierwotnym były w stanie wywołać głęboki rozłam. Chrześcijaństwo uniknęło wówczas tego nieszczęścia, ale stało się to dzięki traktowaniu jerozolimskiej stolicy apostołowskiej jako stróża i gwaranta jedności kościelnej.

Rola Jerozolimy jako stolicy apostołowskiej nie kończyła się na tym, co dotąd stwierdziliśmy. Święte miasto pełniło nadto rolę centrum misji chrześcijańskiej. W tym czasie chrześcijaństwo odznaczało się dużą prężnością propagandowo-misyjną, ale działalność ta nie była prowadzona chaotycznie, lecz pod kontrolą gminy jerozolimskiej. „A gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana” (Dz 8, 14). Charakterystyczna jest przy tym rola św. Piotra: w tym czasie pełni on funkcje kierownika misji wśród pogan, ale funkcja ta uzależniona jest od apostołów w Jerozolimie. Przed nimi i wybitniejszymi członkami gminy jerozolimskiej św. Piotr tłumaczy się z tego, że ochrzcił i przebywał w Cezarei z Korneliuszem i jego dworzakami (Dz 10, 1nn oraz 11, 1nn). Do Jerozolimy kieruje swe kroki nowo nawrócony Szaweł, zwany później św. Pawłem ap. „A gdy (Szaweł) przybył do Jerozolimy, starał się przyłączyć do uczniów... Lecz Barnaba zabrał go, zaprowadził do apostołów...” (Dz 9, 26n). Wiemy, że św. Paweł przewidziany był do pracy misyjnej wśród pogan, jednakże pracę tę miał prowadzić nie na własną rękę, lecz w łączności z Kościołem, kierowanym przez stolicę apostołowską w Jerozolimie.

Św. Paweł tak wspomina swoje przeżycia w tym względzie: „Potem, po czterech latach, udałem się z Barnabą znowu do Jerozolimy, zabrawszy z sobą i Tytusa. A udałem się tam na

skutek objawienia i wyłożyłem im na osobności, zwłaszcza znacznym (tzn. apostołom i starszym), Ewangelię, którą zwiastuję między poganami, żeby się czasem nie okazało, że daremnie biegnę czy biegnę” (Gal 2, 1n). Tak wielki autorytet, jakim cieszył się apostoł Paweł, podporządkowuje się Kościołowi w Jerozolimie. Fakt ten i wypowiedź z nim związana jest bardzo wymowna i nie wymaga komentarza, gdy idzie o znaczenie Jerozolimy jako stolicy apostołowskiej.

Ale św. Paweł wspomina również o drugim bardzo istotnym wydarzeniu: „Otóż, gdy poznali okazaną mi łaskę, Jakub i Kefas, i Jan, którzy są uważani za filary (Kościoła), podali mnie i Barnabie prawicę na dowód wspólnoty, abyśmy my poszli do pogan, a oni — do obrzezanych” (Gal 2, 9).

Jerozolima uznała nie tylko za właściwe wydarzenie, jakim było głoszenie Ewangelii wśród pogan, ale również i treść nauczania pogan przez św. Pawła. Jedno i drugie uznane zostało przez filary nośne ówczesnego Kościoła — apostołów, ale uznanie to wyrazili oni kolektywnie: św. Jakub, Kefas (= Piotr) i Jan.

Ale jaki sens ma całe niniejsze rozważanie? Inaczej mówiąc, czy Jeruzalem jako stolica apostołowska ma dla nas dziś znaczenie? Tak, ma znaczenie, ponieważ właśnie dziś staramy się zrekonstruować, odtworzyć dzieje pierwotnego chrześcijaństwa i Kościoła po to, by poznać, jak to chrześcijaństwo i Kościół wyglądał w chwili swego rodzenia się. Pierwsze dziesiątki lat rozwoju chrześcijaństwa były istotne, ponieważ tworzyły się wówczas wzorce i normy dla następnych pokoleń i wieków.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI



To zdjęcie zrobione zostało 28 marca 1976 r. W tym czasie parafianie świciechowski kończyli budowę swego nowego kościoła

Jubileusz parafii w Świciechowie PÓL WIEKU TEMU

24 czerwca br. mija pół wieku od założenia parafii polskokatolickiej w Świciechowie nad Wisłą, w Lubelskiem (obecnie województwo tarnobrzeskie). Cofnijmy się myślą do tamtych lat i przypomnijmy sobie, jak powstała ta parafia i jakie były jej losy.

Wieś Świciechów leży na nizinie, między małymi miasteczkami Annopolem i Józefowem. Jest to niecka nadwiślańska, na której po jednej stronie rozciągają się kolorowe łąki aż do Wisły, a po drugiej stronie — pola uprawne i lasy. Tu właśnie, w roku 1928, ks. Lorentz, ówczesny kapłan Kościoła Rzymskokatolickiego, w kwietniową niedzielę wygłosił kazanie, w którym skrytykował dziedziców za to, że zmuszają swoich podwładnych, aby chodzili co niedzielę do kościoła, a sami nie chodzą. Już następnego dnia wiedziały o tym kazaniu władze kościelne i władze świeckie, określając wystąpienie ks. Lorentza jako rewolucyjne i komunistyczne.

W parę dni później do parafii w Świciechowie przybył rzymskokatolicki dziekan wraz z kilkoma księżmi, ażeby zabrać ks. Lorentza, a parafię obsadzić nowym proboszczem. Z chwilą jego przybycia dyżurujący na plebanii parafianie uderzyli w dzwony. Był to znak, że ks. Lorentzowi grozi niebezpieczeństwo. Wkrótce cały teren, tak przy plebanii, jak i wokół kościoła, wypełnił się ludźmi. W tej sytuacji ani dziekan, ani żaden z przybyłych księży nie mogli się dostać na plebanię.

Władze rzymskiego Kościoła nie zamierzały jednak rezygnować. Do Świciechowa zaczęły przyjeżdżać różne delegacje, świeckie i duchowne, misjonarze poczęli gromić w kazaniach „zbuntowanych” parafian, a zwłaszcza ich proboszczą. Jednakże każda akcja paliła na panewce, spotykała się z nieustępliwą postawą mieszkańców Świcie-

chowa, którzy z uległych dotąd rzymskokatolików przekształcili się w bojowych „narodowców”.

Rzym kieruje bardzo groźną bronią — jak na owe czasy — przeciw „odszczepeńcom”. Wydaje odezwę tej mniej więcej treści: „Wszystko wam darujemy, odpuścimy wam wszystkie popełnione wobec Kościoła grzechy, tylko wróćcie z tej drogi grzechu. W przeciwnym razie będziecie potępieni na wieki, a dusze wasze nie zazną nigdy spokoju”. Odezwa wstrząsnęła niektórymi z parafian, wrócili ponownie do Rzymu, ale były to tylko jednostki. Bezwzględna większość pozostała w Kościele Narodowym.

W tej sytuacji władze rzymskiego Kościoła powiadomiły starostę w Janowie Lubelskim o rzekomej rewolucji w Świciechowie. Starosta — jak się później okazało — człowiek postępowy, zmuszony został do podjęcia następującej decyzji: polecił obsadzenie kościoła przez 250 policjantów i zabronił wpuszczania kogokolwiek na teren kościoła.

Nadmieniam, że przed zajęciem kościoła przez policję, ks. Lorentz odprawił w nim Msze św., a nawet udzielił dwóch ślubów, lecz już w języku polskim.

Wiadomo, że w Polsce przedwrzesniowej kler rzymskokatolicki miał w sprawach religijnych decydujący wpływ na władze świeckie, można nawet powiedzieć, że tworzył państwo w państwie, stąd jego akcje nie były hamowane przez nikogo. Celem powstrzymania szerzącej się w Świciechowie „herezji”, zaczęto wysyłać każdemu „narodowcowi” pismo „Rycerz Niepokalanej”, w którym szkalowano w najbardziej ohydny sposób nie tylko księży, ale i tych wyznawców, którzy odeszli od Rzymu. Jednakże i w tym przypadku natrafiono na przeszkodę. Sołty-

si, którzy byli zobowiązani doręczać odbiorcom pismo, palili je, tak że i ta broń zawiodła.

Powstał również inny problem wymagający rozwiązania. W parafii ludzie rodzą się i umierają — a była to parafia bardzo duża, licząca około siedmiu tysięcy wiernych. Policja nie pozwałała grzebać umarłych na cmentarzu. Zdarzały się wypadki, że ciało z trumną stało na tak zwanej „Gęszej górze” dwa dni i dopiero na osobistą interwencję starosty można było je pochować. Ta sytuacja zmusiła wyznawców polskokatolickich do zakupu kawałka ziemi pod własny cmentarz. I w tym wypadku natrafiono na trudności. Władze nie zezwalały na grzebanie umarłych, twierdząc, że miejsce to nie nadaje się na cmentarz. Zaznaczyć należy, że kupiona ziemia znajdowała się tuż przy cmentarzu Kościoła rzymskiego. Z braku innego cmentarza, mimo zakazu i kar, umarłych grzebano, i wreszcie władze musiały się z tym pogodzić.

Walka parafian o zatrzymanie kościoła zakończyła się niepowodzeniem. Mimo że „narodowcy” stanowili bezwzględną większość, musieli jednak ustąpić przed prawem. Ks. Lorentz opuścił plebanię i zamieszkał u jednego z wyznawców. Równocześnie, dnia 24 czerwca 1928 r., to jest w dzień św. Jana Chrzciciela, na placu Jana Sobolewskiego zbudowano ołtarz w celu odprawiania tam Mszy św. i innych nabożeństw. Był to początek parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Świciechowie — parafii pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Na pierwsze nabożeństwo zaproszono starostę. Przybył z całą świtą, wysłuchał Mszy św., kazania oraz zobaczył tłumy wyznawców. Po nabożeństwie

(dokończenie na str. 4)



19 września 1976 r. nastąpił doniosły moment w życiu parafii w Świeciechowie — poświęcenie nowego kościoła. Na zdjęciu przeniesienie Najśw. Sakramentu z kościoła starego do kościoła nowego.

(dokończenie ze str. 3)

zaproszono starostę na obiad. Zaproszenie zostało przyjęte, a podczas obiadu starosta zwrócił się do obecnych i powiedział: Postawiliście nowy krok w waszym życiu. Jeżeli iść będziecie tą drogą, będziecie uważani za ludzi, jeśli natomiast cofniecie się, będziecie uważani za stado baranów." Te słowa umocniły jeszcze bardziej wiernych w ich przekonaniu. Głęboko także zapadły w duszę młodego księdza Juliana Pękali i innych księży, były zachętą do dalszej trudnej pracy. Przed wyjazdem starosta zapewnił, że będzie robił wszystko co w jego mocy, ale równocześnie prosił, aby nie żądano od niego za wiele. Przejżdżając obok kościoła rzymskokatolickiego nakazał policji opuszczenie terenu kościoła i odjechał. Wyznawcy polskokatolicki już więcej do Kościoła rzymskiego nie wrócili.

Postanowiono przerobić remizę strażacką na miejscu kultu i rozpoczęto odprawianie nabożeństw. Nie trwało to długo, wkrótce ponowny cios spadł na „narodowców”. Związek Strażacki zażądał zwrotu remizy. Wobec tego postanowiono wybudować nową remizę i w ciągu dwóch tygodni prace ukończono. I znów język polski rozbrzmiewał u ołtarza Pańskiego w Świeciechowie.

Rzym jednak nie miał zamiaru kapitulować, sięgnięto po inne sposoby działania. Dzieciom wyznawców Kościoła

Narodowego zaczęto w szkołach stawiać złe stopnie, co nie pozwalało na przechodzenie z klasy do klasy. Policja została upoważniona do nakładania kar na wyznawców Kościoła Narodowego przy najdrobniejszych wykroczeniach. Nie uznawano małżeństw zawartych w Kościele Narodowym. Dziwne tylko, że przy rejestracji wojskowej młodzieniec miał nazwisko ojca.

Jednym z najbardziej zawziętych wrogów Kościoła był komendant policji w Annopolu — Kurzejewski. Nie pozwalał on np. na urządzenie zabaw przez młodzież, co prowadziło do częstych sporów między policją a młodzieżą. Policja napadała na księży i ściągała z nich sutanny, i to w brutalny sposób. Tak napadnięto i ściągnięto sutannę ks. Rogowskiemu, gdy wracał z kościoła na plebanję.

Współczesnemu Czytelnikowi „Rodziny” może się to wydać nieprawdopodobne, może uważać te fakty za wymysł autora. Tak jednak nie jest. Rzeczywiście, jako ministrant, sam byłem nocnym świadkiem takiego wydarzenia. Przypominam je w 50 rocznicę zorganizowania parafii polskokatolickiej w mojej rodzinnej wsi.

Czasy się zmieniają. Podczas okupacji Świeciechów, podobnie jak i inne wsie Lubelszczyzny, przeżył swoją tragedię. Młodzież wywożono na roboty lub do obozów, a ci, którym się udało uciec, zaciągali się do partyzantki.

Większość z nich nigdy już nie wróciła do swoich rodzin.

Po wyzwoleniu rozpoczęła się normalna praca duszpasterska w Świeciechowie. Wojna, okupacja, wspólne niedole zbliżyły wyznawców obu Kościołów do siebie. Znikł fanatyzm i nietolerancja religijna. Obie społeczności żyją ze sobą w zgodzie. Na pogrzeby „narodowców” przychodzą katolicy rzymscy i odwrotnie. Tylko czasem w Kościele rzymskim budzi się dawny duch. I tak np. przed wprowadzeniem języka polskiego do liturgii w parafii rzymskokatolickiej w Świeciechowie odbyła się tzw. „tygodniówka”. Przez cały tydzień modlono się, aby Bóg natchnął inną myślą władze Kościoła i nie dopuścił do zlikwidowania łaciny. Jednakże myśli Boże nie są myślami naszymi, a drogi Boże nie są drogami naszymi. Kościół Rzymskokatolicki zaczął też modlić się po polsku. To, co było kiedyś herezją, stało się prawowiernością.

Wielką radością wyznawców polskokatolickich w Świeciechowie jest nowa, piękna świątynia, w ostatnich latach wzniesiona z ogromnym nakładem pracy. W „Rodzinie” kilkakrotnie pisano o tym, dlatego nie będę poruszał znanego tematu. Parafi w Świeciechowie w jej 50-lecie istnienia życzę dalszego rozwoju przy błogosławieństwie Bożym.

JÓZEF KOWALCZYK

DZIECI PARAFII W ŚWIECIECHOWIE



Mariola Skórska



Sławomir Pastwa



Joanna Pastwa



Wioletta Skórska



Jareczek Ul



Marzenka Miler



Sławomir i Waldemar Pastwo-
wie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (257)

D

Dumoulin Piotr (Molinaeus) — (ur. 1568, zm. 1658) — francuski, bardzo ideowo zaangażowany protestancki teolog polemiczny. Występował zdecydowanie przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu a usiłował zjednoczyć protestantyzm. Jest autorem wielu książek, broszur i artykułów teologiczno-polemicznych. Napisał m.in. *Défense de la religion reforme* (1617), czyli *Obrona religii reformowanej*; *Bouclier de la foi* (1617), czyli *Tarcza wiary*.

Dunajewski Albin — (ur. 1817 w Stanisławowie, zm. 1894 w Krakowie) — od 1879 biskup krakowski, od 1890 kardynał, działacz kościelny i polityczny. Dbał o rozwój oświaty wśród duchowieństwa i o jego społeczne wychowanie (był rektorem Seminarium Duchownego w Warszawie od 1862, a potem przez jakiś czas w Krakowie).

Duncanus Marcin — (ur. 1505, zm. 1590 w Amersfoort) — holenderski ks. rzymskokat., proboszcz i obrońca rzymskokatolicyzmu wobec protestantów. Napisał też kilka prac apologetycznych, np. *De vera Christi ecclesia*, czyli *O prawdziwym Kościele Chrystusa*; *Traité de la Cene du Seigneur*, czyli *Traktat o Ostatniej Wieczerzy Zbawiciela*; *Traité de la justification*, czyli *Traktat o usprawiedliwieniu*.

Dungał — (IX w.) — irlandzki teolog. Jest autorem m.in. książki pt. *Traité pour le culte des images* (książkę wydano drukiem w Paryżu w 1608 r.), czyli *Traktat dotyczący kultu obrazów*.

Dunin Sulgostowski Marcin — (ur. 1774, zm. 1842 w Poznaniu) — arcybiskup gnieźnieński i poznański. Duży wpływ na utrzymanie polskości i religijności wywarła wydana na jego polecenie w opracowaniu ks. Dąbrowskiego książka do nabożeństwa i to zarówno w b. zaborze pruskim, jak i częściowo w zaborach: austriackim i rosyjskim.

Dunkersi lub **Tunkersi** — to członkowie sekty niemiecko-amerykańskiej tak nazwani od stosowanej przez nich prak-

tyki zanurzania (niem. tunken = zanurzać) w wodzie ludzi ochrzczonych, a chrzcili tylko dorosłych i tym są podobni do → baptystów, których stanowią dość liczny odłam. Założycielem jest Konrad Poysel, który ok. 1724/6 r. ze swoich wyznawców i zwolenników zorganizował w pobliżu Filadelfii (U.S.A.) pierwszą swoją społeczność, liczącą zrazu kilkaset osób, w XIX w. liczyli już ok. 30 000 osób, aktualnie zaś głównie w Niemczech i USA liczą ponad 100 000 wyznawców. Nie przyjmują prawdy chrześcijańskiej o → grzechu pierwotnym, ani o wieczystości → piekła. Starają się żyć w bezżeństwie; noszą brody i długie włosy; ubierają się skromnie; żyją we wspólnocie materialnej; potępiają procesy, zabójstwa, wojny.

Duns Scotus Jan albo **Duns Szkot** — (ur. 1266 w Maxton, Szkocja, zm. 1308 w Kolonii) — szkocki filozof i franciszkański teolog. Przeciwstawił teologii i filozofii → św. Tomasza z Akwinu własny system, oparty częściowo na filozofii → Platona, a również → Arystotelesa. Merytorycznie rozdzielił wiarę i wiedzę (teologia ma za podstawę nie rozum a Objawienie i wiarę w Jego fakt i prawdziwość Jego treści), nie podzielał słuszności rozwijania tzw. teologii racjonalnej, w poznaniu zaś holdował częściowo empiryzmowi i nominalizmowi, a za → św. Augustynem głosił w etyce i w antropologii filozoficznej → woluntaryzm. Poglądy swoje głosił w wykładach na uniwersytecie w Oxfordzie i w Paryżu, których również był uczniem, oraz w kilku dziełach napisanych po łącznie.

Duplessis - Mornay, Filip de Mornay — (ur. 1549, zm. 1623) — francuski hugenocki dyplomata i pisarz polityczno-teologiczny. Najważniejszym jego dziełem z zakresu tematyki filozoficzno-teologicznej jest *Traité de la religion chrétienne* (1581), czyli *Traktat o religii chrześcijańskiej*, w którym za podstawę wiary religijnej uważa nieśmiertelność duszy. Twierdzi też, że doktryna chrześcijańska potwierdza prawdziwość filozofii platońskiej; Trójcę św. pojmując na sposób moralistyczno-monarchiański.

DZIECI PARAFII W ŚWIECIECHOWIE



Agnieszka Sowa z kolegą



Edytko i Kasia Wołos



Dorotka Kucharczyk



Agnieszka Sowa



Arkadiusz i Mariusz Klimkow

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (258)

Dupuy Karol Franciszek — (ur. 1742, zm. 1809) — członek Instytutu Francuskiego, filozof i teolog. Jest autorem m.in. bardzo kontrowersyjnej książki pt. *Origine de tous les cultes ou Religion universelle* (1794, 3 t.), czyli *Pochodzenie kultów albo Religia Powszechna*.

Dupuy Piotr — (ur. 1582, zm. 1651) — francuski uczonec, polityk i pisarz. Jest autorem m.in. książki pt. *Histoire générale du schisme qui a été dans l'Eglise depuis 1378 jusqu'en 1428* (1664), czyli *Historia schizmy w Kościele w latach 1378 — 1428*.

Duquesne d'Isard Armand Bernard — (ur. 1732, zm. 1791) — ks. rzymskokat., teolog. Jest autorem m.in. książki ascetycznej przełumaczonej również na j. polski, mianowicie: *L'Evangile médité et distribué pour tous les jours de l'année...* (1773; 12 t.), czyli w tłumaczeniu J. Szymanowskiego *Rozmyślenia ewangelij, rozdzielone na wszystkie dni w roku* (1848 — 49; 8 t.).

Durand Wilhelm — (ur. 1230, zm. 1296) — biskup rzymskokat. w Mende (Francja), prawnik kościelny. Jest autorem kilku dzieł z zakresu prawa i liturgii. Wymienić należy przede wszystkim *Rationale divinarum officiorum* (1453), czyli *Racjonal* (w sensie *Zbiór, n. bożych obrzędów* (przedstawił tu syntetycznie istotne prace przeszłości, dotyczące liturgii).

Durandus — (XI w., zm. 1088) — benedyktyn; jest autorem pracy przeciw poglądom → Berengariusza pt. *Liber de corpore et sanguine Christi contra Berengarium et eius sectatores*, czyli *Księga o Ciele i Krwi Chrystusa przeciw Berengariuszowi i jego sekciarzom*.

Durandus Wilhelm — (ur. 1290, zm. 1332) — ks., dominikanin, znany ze swoich śmiałych i oryginalnych poglądów teologicznych i filozoficznych, często niezgodnych z oficjalną

teologią rzymskokatolicką. Jest autorem przede wszystkim dzieła, w którym dał wyraz swoim poglądom, a mianowicie *In Sententias Lombardi commentariorum libri IV* (1550), czyli *Cztery księgi komentarzy do Sentencji Lombarda*.

Duranti Jan Stefan — (XVI w., zm. 1589) — ks. rzymskokat., liturgista. Jest autorem książki pt. *De Ecclesiae catholicae ritibus* (1581), czyli *O rytach Kościoła katolickiego*.

Dürer Albrecht — (ur. 1471, zm. 1528) — sławny niemiecki malarz i grafik, również wielu tematów z zakresu prawd, osób i scen z Pisma św. Nowego Testamentu.

Dürer Hans — (ur. 1490 w Norymberdze, zm. 1534 w Krakowie) — brat → Dürera Albrechta, niem. malarz i grafik, malarz nadworny wpraw. ces. Maksymiliana I, potem Zygmunta I Starego, w Krakowie, twórca również wielu obrazów o tematyce religijnej.

Dürr Wilhelm — (ur. 1815, zm. 1890) — niemiecki malarz wielu obrazów o tematyce religijnej nowotestamentowej.

Dürsch Jan Jerzy Marcin — (ur. 1880, zm. 1881) — ks. rzymskokat., teolog i filozof. Jest autorem m.in. następujących dzieł: *Religionswissenschaft* (1832—1834; 3 t.), czyli *Religioznawstwo*; *Der symbolische Charakter der christlichen Religion und Kunst* (1860), czyli *Symboliczny charakter chrześcijańskiej religii i sztuki*; *Symbolik der christlichen Religion* (1858—59; 2 t.), czyli *Symbolika chrześcijańskiej religii*.

Dusza — (→ duch) — nazwa oznaczająca: psychologicznie całość właściwości i procesów psychicznych człowieka, zwaną inaczej psychiką, lub też będącą źródłem funkcji istot żywych; albo też filozoficznie (→ idealizm) i teologicznie oznaczająca nieśmiertelną i niematerialną, duchową substancję, dającą ciału życie a opuszczającą ciało wskutek śmierci



Zdjęcie ślubne Jadwigi i Zbigniewa Buławów



Zespół taneczny

Młodzi i najmłodszy parafii w Świeciechowie



Edytka i Kasia Wołos z rodzicami

Lila Kamińska, Krysia Kubiak,
Krysia Kosińska i Ewa Bownik

Iwonka Skórska



Piotr Barszcz



Dziewczęta po wykonaniu krakowiaka





Zapowiedź narodzenia św. Jana Chrzciciela (malarz nieznan, Berno)



Narodzenie św. Jana Chrzciciela i nadanie

Narodzenie św. Jana Chrzciciela

Jedną z najwspanialszych postaci wymienianych na kartach Nowego Testamentu jest niewątpliwie św. Jan Chrzciciel. Nie należy się więc dziwić, że sam Jezus Chrystus — przemawiając do swoich słuchaczy — wygłosił pod jego adresem wspaniałą pochwałę. „Co wysłicie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale co wysłicie oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszczą. Więc po co wysłicie Ujrzeć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed Tobą, który przygotuje drogę twoją przed Tobą (por. Mar 3,1). Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11,7-11).

Wyrażenie „powstał” — spotykane w Piśmie świętym — odnosi się zawsze do proroków. Oni bowiem „powstawali” na wezwanie Boże, by w Jego imieniu głosić ludziom prorocze słowa objawione im przez Pana. Jednak Jan Chrzciciel przewyższał ich wszystkich nie tylko z powodu powierzonej mu misji, ale również swoim osobistym życiem. Zasłużył sobie, aby być nie tylko największym z proroków, ale nawet więcej niż prorokiem. Był bowiem poprzednikiem Tego, którego prorocy zapowiadali. Bardzo trafnie mówi o tym modlitwa ze Mszy św. na uroczystość jego narodzenia, gdzie czytamy, iż „nie tylko zapowiedział przyjście Zbawiciela świata, lecz wskazał, że jest nim Pan nasz Jezus Chrystus”. Był więc pomostem między Starym i Nowym Przymierzem, jako ostatni z proroków i pierwszy z apostołów.

Potwierdzeniem jego wielkości była niezwykła zapowiedź narodzenia tego męża Bożego, dziwnymi zjawiskami otoczone jego narodzenie oraz wielkie i budzące podziw cale Jego życie. Nie będzie więc chyba od rzeczy, że z okazji uroczystości narodzenia św. Jana Chrzciciela przyjrzymy się wydarzeniom związanym z tymi faktami.

Znany z dokładności relacji św. Łukasz — zaraz na wstępie swojej Ewangelii — wprowadza nas w sedno sprawy. Píše bowiem: „Za dni Heroda, króla judzkiego, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz, ze zmiany kapłańskiej Abiasza. Miał on za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Łk 1,5). Wynika z tego, że obydwój małżonkowie wywodzili się z kapłańskiego rodu Aarona. Miejscem

ich zamieszkania — jak podaje starochrześcijańska tradycja — była położona około 7 kilometrów na północny zachód od Jerozolimy dzisiejsza miejscowość Ain-Karim, zwana również „świętym Janem w górach”.

Ewangelista bardzo wysoko ocenia moralno-religijną postawę Zachariasza i Elżbiety, skoro stwierdza, że „oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” (Łk 1,6). Nie zasnali jednak pociechy, będącej największym pragnieniem i najważniejszym celem każdego hebrajskiego małżeństwa. „Nie mieli potomstwa, ponieważ Elżbieta była nieplodna, a oboje byli już w podeszłym wieku” (Łk 1,7), co praktycznie całkowicie wykluczało możliwość doczekania się dzieci. Przeżywali więc w osamotnieniu smutne dni, nie mogąc zrozumieć, dlaczego Bóg poskapił im pociechy. Nieplodność była uważana u Żydów za karę Bożą, podczas gdy liczne potomstwo — za znak szczególnego błogosławieństwa Pańskiego.

Kolej sprawowania służby Bożej w świątyni wypadła właśnie na grupę kapłana Abiasza, do której należał Zachariasz. Wszyscy kapłani dzielili się na 24 grupy, z których każda przez tydzień wypełniała swoje obowiązki. Zachariasz opuścił więc swój dom i udał się do Jerozolimy. W ramach zwyczajnych czynności związanych z kultem — stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego — codziennie rano i wieczorem, wyznaczony losiem kapłan składał Panu ofiarę kadzielną. „I stało się — jak opowiada ewangelista — gdy sprawował służbę kapłańską przed Bogiem..., że według zwyczaju urzędu kapłańskiego na niego padł los, by wejść do świątyni Pańskiej i złożyć ofiarę z kadzidła” (Łk 1,8-9). Ołtarz kadzielną znajdował się w „miejscu świętym”, gdzie wchodzić mogli jedynie kapłani. Wszedłszy tam, Zachariasz zbliżył się do ołtarza i rzucił garść wybornego kadzidła na rozżarzone węgle, a słup wonnego dymu wzbil się ku złocistemu stropowi. Tymczasem „cała... rzesza ludu modliła się na dworze w godzinie tej ofiary” (Łk 1,10). Powtarzali oni zapewne słowa Psalmisty: „Niech się wznosi ku Tobie modlitwa moja jak kadzidło” (Ps 141,2).

Wtedy właśnie — „ukazał się mu anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzielnego. I zatrzwoił się Zachariasz na jego widok, i lęk go ogarnął” (Łk 1,11-12). Choć prawa strona była u Żydów dobrą wróżbą, widok tak niezwykłego gościa zatrzwoił go. Wkrótce jednak starotestamentowy lęk przed bóstwem i jego objawami przemienił się w radość. Bowiem wysłannik niebios przemówił: „Nie bój się, Zachariaszu, bo wysłuchana została modlitwa twoja. Żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. I będziesz



au imienia (Van der Weyden)



Jezus i św. Jan Chrzciciel jako dzieci (Pinturicchio, Siena)

miał radość i wesele. I wielu z jego narodzenia radować się będzie" (Łk 1,13—14). Rzeczywiście. To, co oznajmił mu anioł, przewyższało wszelkie ludzkie oczekiwanie. Stąd też narodzenie niespodziewanego potomka będzie radością dla ojca, że Bóg ulitował się nad nim. Imię Jan (a raczej Jehohanan) znaczy: „Jahwe był łaskaw”. Narodzenie jego będzie równocześnie powodem do radości dla tych wszystkich którzy oczekiwali obiecanego przez Boga Zbawiciela.

Uczucie radości przemieniło się w ogromne zdumienie, gdy anioł wyjawiał Zachariaszowi, jak wielką misję ma spełnić zapowiedziane przez niego dziecie. Według słów posłańca Bożego „będzie (on)... wielki przed Panem; i wina, i napoju mocnego pić nie będzie, a będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej. Wielu też synów izraelskich nawróci do Pana, Boga ich. On to pójdzie przed nim... przygotowując Panu lud prawy" (Łk 1,15—17). O jego wielkości świadczyć będzie „napełnienie Duchem Świętym” jeszcze przed urodzeniem, jego pełne wyrzeczeń życie, a zwłaszcza wypełnienie misji poprzednika Chrystusowego.

Przekazana wiadomość jest tak nieprawdopodobna, że Zachariasz nie ma odwagi w nią uwierzyć. Wyrazem tej wątpliwości i niedowierzania są jego słowa: „Po czym to poznam? Jestem bowiem stary i żona moja w podeszłym wieku" (Łk 1,18). Jak niegdyś Abraham, Mojżesz i inni mężowie, Zachariasz domaga się znaków potwierdzających Bożą obietnicę. Znak taki rzeczywiście otrzymuje i to na własnej osobie. Słyszy bowiem z ust anioła: „Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem i zostałem wysłany, by do ciebie przemówić i zwiastować ci tę dobrą nowinę. Otóż zaniemówisz i nie będziesz mógł mówić do dnia, kiedy się to stanie, bo nie uwierzyłeś słowom moim" (Łk 1,19—20). Zachariasz chciał zapewne usprawiedliwić się przed wysłańcem niebios, ale daremnie, bo w jednej chwili utracił mowę. Najprawdopodobniej utracił również słych, gdyż po narodzeniu syna porozumiewano się z nim na migi (por. Łk 1,62), co byłoby niepotrzebne, gdyby jedynie oniemiał. Spotkała go kara za to, że nie od razu uwierzył Bogu. Była to bardzo surowa kara, ale dawała mu ona pewność wypełnienia otrzymanej za pośrednictwem anioła obietnicy.

Tymczasem lud, zgromadzony na dziedzińcu świątyni, oczekiwał na wyjście Zachariasza. Wierni dziwili się, dlaczego kapłan tak długo pozostaje w świątyni. A kiedy wreszcie wyszedł na zewnątrz, nie udzielił już zwykłego błogosławieństwa, gdyż „nie mógł mówić do nich, i poznali, że miał widzenie w świątyni" (Łk 1,22). Gdy zaś skończył się jego turnus służby Bożej w świątyni, niemy Zachariasz wrócił do swego domu w góry judzkie. Niewątpliwie też powiadomił swoją

żonę na piśmie o tym, co mu się w świątyni przydarzyło, oraz podzielił się z nią radosną nowiną. Wnet też potem „Elżbieta, żona jego, poczęła" (Łk 1,24). Tak więc zapowiedź wysłannika Bożego zaczęła się wypełniać.

Uroczystości ku czci świętych Kościoł obchodzi zwykle w dzień ich śmierci, będącej narodzeniem dla nieba i życia wiecznego. Narodzin dla doczesności kalendarz liturgiczny nie uwzględnia. Jedynym wyjątkiem (nie licząc Najświętszej Maryi Panny) jest św. Jan Chrzciciel, którego pamiętkę narodzenia obchodzi Kościół jako odrębną uroczystość. Jednak za takim potraktowaniem sprawy przemawiają specjalne racje. Wszak żaden święty nie jest tak ściśle związany z tajemnicą Wcielenia jak syn Zachariasza i Elżbiety. Jego narodzenie — zapowiedziane przez anioła — jest gwarancją rychłego przyjścia na świat obiecanego Zbawiciela; jego działalność kaznodziejska stanowi przygotowanie drogi dla Chrystusa; jego śmierć jedynie o rok wyprzedza kalwaryjską ofiarę Syna Bożego.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniało wielkie nabożeństwo do świętego Poprzednika Chrystusowego. Nie dziwimy się więc, że wśród dzieł św. Augustyna znajduje się aż osiem kazań ku czci świętego Jana. W jednym z nich biskup Hippony pisze: „Podziwiał Jan, ile możesz: podziw twój chwali Chrystusa" (Kazanie 291,1). Nie ma w tym najmniejszej przesady, gdyż całe życie „największego z proroków" poświęcone było Chrystusowi i Jego chwale.

W średniowieczu uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela była świętem obowiązkowym, toteż — jak czytamy w kronice Nidhardta — bitwa pod Fontenay w roku 841 (między wnukami cesarza Karola Wielkiego) została odłożona na dzień 25 czerwca, by nie dopuścić się profanacji dnia świętego.

Chociaż obecnie pamiętka narodzenia Poprzednika Chrystusowego nie jest tak uroczystość przez Kościół obchodzona, to w wielu okolicach lud polski tradycyjnie w ten dzień świętuje. Wiejskie świątynie — zwłaszcza wzniesione pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela — zapełniają się w tym dniu wiernymi. Imię Jan również w naszych czasach cieszy się wielką popularnością. Wszystko to jest wymownym świadectwem, że kult tego wielkiego męża nadal jest żywy, a naszym obowiązkiem jest jeszcze bardziej go pogłębić. Nie poprzestając więc na zewnętrznej czci, starajmy się nasze myśli, słowa i czyny poświęcić sprawie Bożej, jak to zawsze czynił Prorok nad Jordanu.

KS. JAN KUCZEK

**EKUMENICZNA
WSPÓLPRACA**

Amerykański pastor luterński, dr John Hall Elliott, został wykładowcą Papieskiego Instytutu Biblijnego na Uniwersytecie oo. jezuitów w Rzymie.

Dr Elliott wykształcił się na luterńskich uczelniach w USA i RFN. Był wykładowcą w Luterńskim Seminarium Teologicznym Concordia w St. Louis w stanie Missouri. Przed 10 laty, mając do wyboru: objęcie stanowiska wykładowcy w Seminarium Luterńskim w St. Paul w stanie Minnesota albo stanowisko naukowe w Uniwersytecie w San Francisco, prowadzonym przez oo. Jezuitów — wybrał uniwersytet kalifornijski.

„Chcę rzeczywiście działać na rzecz ekumenizmu, dokonałem wyboru z całą świadomością. W ten sposób w 1967 roku zostałem wykładowcą Fakultetu Teologicznego na Uniwersytecie oo. Jezuitów w San Francisco” — stwierdził przed laty pastor Elliott.

W ciągu kilku lat stał się osobą niesłyszanie popularną w amerykańskim środowisku akademickim. Jego działalność naukowa i dydaktyczna oraz autorytet wśród studentów zwróciły uwagę Watykanu, który wyróżnił go nominacją na stanowisko wykładowcy w Rzymie.

Pastor J.H. Elliott jest pierwszym wykładowcą — luteraninem, a drugim w historii uczelni ewangelikiem na tym stanowisku. Na Uniwersytecie oo. jezuitów w Rzymie studiuje 250 studentów z 54 krajów świata. Kadra naukowa liczy 40 osób.

**ODZNACZENIE
PRZEŁOŻONEJ DIAKONIS
LUTERAŃSKICH W NRD**

Siostra Joanna Keller, przełożona sióstr luterńskich we Frankfurcie nad Odrą, otrzymała z rąk ministra zdrowia NRD Złoty Medal im. Hufelanda — jedno z najwyższych odznaczeń państwowych. Siostra Keller — działając od przeszło 30 lat jako przełożona Zrzeszenia, szpitala i domu dziecka, prowadząc swoją działalność w niesłuchanie trudnych warunkach bezpośrednio po zakończeniu wojny — przyczyniła się do odbudowy wielu instytucji działalności społecznej. Codzienną pracą dla bliźnich zyskała sobie szacunek mieszkańców i władz Frankfurtu. Jest także znana na terenie NRD jako inicjatorka różnych inicjatyw społecznych o zasięgu ogólnokrajowym.

**BIBLIA GUTENBERGA
NA AUKCJI
W NOWYM JORKU**

W Nowym Jorku, w czasie trzech tygodni, sprzedane zostały (nabywcom z RFN)



Arcydzieła sztuki sakralnej — Claus Sluter „Studnia Mojżesza” Champmol, Dijon, 1335—1402 r.

dwa kompletne egzemplarze, liczącej 1282 stron, Biblii Gutenbergowskiej sprzed ponad 500 lat. Poprzedni wypadek, gdy te unikalne egzemplarze zmieniły właściciela, miał miejsce w 1928 roku.

W marcu br. dwutomowa Biblia z 1455 roku została zakupiona — za 1,9 miliona dolarów — od nowojorskiego księgarza, Hansa Krausa, przez Muzeum Gutenberga w Moguncji. Miasto, w którym urodził się Gutenberg nie miało, niestety, niezbędnych funduszy na sfinansowanie tej transakcji. Więcej niż połowę sumy żądanej przez Krausa pokryto z budżetu związkowego kraju Nadrenia-Palatynat, którego Moguncja jest stolicą. Część pokryta została z publicznej akcji składkowej.

W trzy tygodnie później na aukcji w nowojorskiej filii znanego londyńskiego Domu Sztuki, Christie, sprzedany został drugi egzemplarz Biblii z 1455 roku, znacznie ładniejszy od egzemplarza

nabytego przez Muzeum w Moguncji. Mimo, iż cena wywoławcza wynosiła pół miliona dolarów, po niespełna dwóch minutach trwania aukcji młotek licytatora uderzył w stół „po raz trzeci” — przy sumie 2,2 miliona dolarów. Nabywcą był brytyjski księgarz Martin Breslauer, ale wkrótce okazało się, że działał na zlecenie Landes Museum Badenu-Wirtembergu w Stuttgardzie. Tym sposobem i ten egzemplarz trafił do zachodniemieckiego miasta.

Biblia wykonana przez Jana Gutenberga w 1455 roku jest po dzień dzisiejszy dziełem o niedoścignych wartościach estetycznych. Gutenberg nie zadowolił się odlaniem w metalu 26 odrębnych czcionek według wzoru gotyckiej tekstury, lecz stworzył cały zestaw ligatur i ozdobnych znaków nawiązujących do pisma średniowiecznych skrybów. Jego Biblia zachowała zatem piękno rękopiśmiennej księgi zdobionej iluminacjami. Z

drugiej wszakże strony, z uwagi na zastosowaną nowoczesną technikę, otworzyła niejako nowy rozdział w historii zachodniej i ogólnoswiatowej kultury.

Jeżeli wziąć pod uwagę wypadki dziejowe, które wydarzyły się w ciągu ostatnich pięciu wieków, uznać wypada niemal za cud, iż z 185 egzemplarzy (w tym 35 na cienkim pergaminie, welinie), wytłoczonych przez Gutenberga, dochowało się do naszych czasów aż 48 egzemplarzy. 21 spośród nich to egzemplarze kompletne i w nienagannym stanie. Wszystkie znane dzisiaj Biblie Gutenberga znajdują się bądź w Europie (34 sztuki), bądź w Stanach Zjednoczonych (14 sztuk, w tym 6 kompletnych, bez żadnych braków). Z nielicznymi wyjątkami, gutenbergowskie Pismo Święte spoczywa na półkach instytucji publicznych i niezmiernie rzadko zmienia właściciela. Tym większa sensacja otoczyła pojawienie się na rynku naraz dwóch egzemplarzy.

O Kościołe Starokatolickim w Szwajcarii pisaliśmy już wielokrotnie zarówno na łamach tygodnika „Rodzina”, jak i kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Postannictwo”. Ostatnio w numerze 20(925) „Rodziny” (z dnia 14 maja 1978 r.) ukazał się materiał pt. „Kościół Chrześcijańskokatolicki w Szwajcarii”, ukazujący burzliwe dzieje ukonstytuowania się starokatolicyzmu w Szwajcarii w postaci Chrześcijańskokatolickiego Kościoła — wiernie przywiązanego do katolicyzmu, trzymającego się niezlomnych zasad wiary i ustroju niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia.

Zwierzchnikiem Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii jest obecnie czwarty już z kolei biskup Leon Gauthier, pełniący zarazem funkcję sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Mimo że Kościół ten stanowi pod względem wiernych mniejszość, to jednak jest on niewątpliwie znakomicie zorganizowany i stawiany innym Kościołom za wzór godny naśladowania.

Dziś porozmawiamy również o innych wyznaniach w Szwajcarii. W dobie szerokiego oddziaływania ekumenizmu, sprawy te nie powinny być obce wszystkim, którzy pragną się wzbogacić i intelektualnie, i duchowo.

Szwajcaria — mały kraj o powierzchni 41,3 tysięcy km², liczący 6,4 mln mieszkańców jest bardzo zróżnicowany pod względem językowym, narodowościowym i wyznaniowym. Administracyjnie dzieli się go na 22 suwerenne kantony, z których trzy największe podzielone są na tzw. półkantony (razem 25 jednostek administracyjnych). Przeważająca większość ludności Szwajcarii (73,3%) używa na co dzień języka niemieckiego, przeszło jedna piąta mówi językiem francuskim (22,1%), a pozostała część posługuje się językiem włoskim (3,9%), względnie kilkoma dialektami retoromańskimi (0,7%). Wszystkie te języki korzystają z pełnego równouprawnienia (są narodowymi), aczkolwiek trzy pierwsze (niemiecki, francuski i włoski) mają status języka urzędowego.

Pod względem wyznaniowym nieznaczną większość stanowi wyznanie rzymskokatolickie (49,4%), następne miejsce zajmują wyznania protestanckie (47,8%). Pozostała ludność Szwajcarii wyznaje inne religie chrześcijańskie (starokatolicyzm, prawosławie) oraz niechrześcijańskie (np. islam, mozaizm itp.), względnie jest bezwyznaniowa.

Pod względem terytorialnym podział wyznaniowy wyraźnie nie ujawnia się, aczkolwiek część kantonów ma charakter katolicki, tzn. większość mieszkańców jest wyznania rzymskokatolickiego. Są to kantony: Lucerna (295,9 tys. mieszk.) Valais (216,8 tys.), Fryburg (62,7 tys.), Schwyz (93,8 tys.), Zug (73,8), Unterwalden (53,5 tys.) i Uri (34,8 tys.), które miały tendencje do utworzenia odrębnego związku, lecz w wyniku porażki podczas wojny 1847 r. zmuszone były podporządkować się kantonom protestanckim i radykalnym, wypędzić jezuitów i wyrazić zgodę



Wyznania w Szwajcarii

na zmiany w konstytucji. Ta ostatnia została uchwalona w 1848r. Zawierała ona zakaz działalności jezuitów oraz szereg postanowień wymierzonych przeciwko klasztorom katolickim. Postanowienia dotrwały nawet i do czasów dzisiejszych.

Właśnie ta konstytucja związkowa postanowiła, że Konfederacja Szwajcarska kantonów, jako całość, posiada kompetencje wyłącznie w sprawach polityki zagranicznej, wojska, prawa cywilnego i karnego, komunikacji, gospodarki i zagadnień socjalnych.

Konstytucja gwarantuje zasady równości obywateli wobec prawa, równouprawnienie języków narodowych oraz wolność wyznania i sumienia. Wykonywanie praktyk religijnych jest zagwarantowane pod warunkiem poszanowania moralności i porządku publicznego Kantony — jak i konfederacja — mają prawo i obowiązek wydawania przepisów gwarantujących spokój i porządek w stosunkach międzywyznaniowych. Natomiast ustalanie zasad stosunku państwa do Kościołów należy do kompetencji kantonów.

Rzecz zasługująca na odnotowanie, że sytuację prawną poszczególnych wyznań ustalają kantony. I tak np. większa część kantonów przyznała Ko-

ściołom Ewangelicko-Reformowanym, a także Kościołowi Rzymskokatolickiemu, status osób prawnych prawa publicznego. co nie oznaczało, że państwo powierzyło tym Kościołom obowiązek i zakres określonego działania na jego zlecenie. Publiczno-prawny charakter Kościoła oznaczał, że posiada on w swych sprawach wewnętrznych pewną autonomię i prawo samodzielnego decydowania. Drugą rzeczą charakterystyczną jest fakt, że status osobowości publicznej Kościołów nie we wszystkich kantonach był jednakowo przyznawany przez te ostatnie. W kantonie Zurych np. status ten został przyznany nie całemu Kościołowi, lecz jedynie poszczególnym parafiom, zaś w kantonach Ticino i Valais status ten posiadał jedynie Kościół Rzymskokatolicki. Z kolei w kantonach Genewa i Neuchâtel — żadne wyznanie nie uzyskało statusu osobowości publiczno-prawnej, natomiast w kantonie Appenzel status ten posiadał jedynie Kościół Ewangelicki. Jak widzimy, sytuacja prawna wyznań w Szwajcarii nie jest jednolicie uregulowana.

Stan faktyczny Kościołów przedstawia się w Szwajcarii następująco:

W przeszłości największą grupę wyznań protestanckich sta-

Wnętrze starokatolickiej świątyni w Zurychu (Szwajcaria)

nowił Kościół Ewangelicko-Reformowany (tzw. Kalwini). Wyznanie luteranckie Szwajcarii reprezentuje zaledwie 8.098 wyznawców, a Kościoły tzw. wolne stanowią również nieznaczną liczbę. Według danych statystycznych z 1950 r., protestantów było 56,3%, natomiast katolików — 41,6%. Po dziesięciu latach relacja ta zmieniła się. W 1960 r. było już mniej protestantów, bo 52,7%, katolików natomiast więcej — 45,3%, a w 1970 r. protestantów — 47,8%, katolików zaś — 49,4%. Trzeba dodać, że zwiększenie liczby katolików spowodowane było nie tyle poprzez misję kościelną, ile poprzez imigrację robotników włoskich, jugosłowiańskich i innych. Kościoły Ewangelicko-Reformowane zorganizowane są w ramach kantonów.

Inną strukturę organizacyjną posiada Kościół Rzymskokatolicki, składający się — zgodnie z tradycją — z 6 diecezji i 2 opactw. Liczba parafii wchodzących w skład diecezji wynosi 1.684 (w tym 123 parafie obsługują zakonnicy). Kadry duszpasterskie składają się z 2.889 księży diecezjalnych i 1.632 zakonnych; razem — 4.521 księży, prowadzących pracę duszpasterską wśród 3.111.000 wiernych, co oznacza, na jednego księdza przypada przeszło 1800 wiernych — relacja bardzo korzystna dla Kościoła.

Liczący ok 30.000 wyznawców Kościół Starokatolicki w Szwajcarii (oficjalna nazwa: Chrześcijańskokatolicki) w porównaniu z innymi tradycyjnymi Kościołami reprezentuje jednostkę niewielką, lecz dobrze zorganizowaną: stanowi ona jedną diecezję, 31 parafii, kierowanych przez 49 księży. Na czele Kościoła stoi biskup, lic. teol. Leon Gauthier. Centralnymi instytucjami kościelnymi są: Synod i Rada Synodalna. Parafie rozmieszczone są w 12 kantonach, a poza nimi istnieje jeszcze diaspora. Kuźnią przygotowującą przyszłe kadry duchowne Kościoła jest Chrześcijańskokatolicki Wydział Teologiczny w Bernie, założony w 1874 r. Ponadto przy Kościele Chrześcijańskokatolickim istnieje szereg instytucji i związków kościelnych, jak np. Konferencja Duszpasterska, Związek Akademików Starokatolickich, Związek Seniorów „Catholica Bernensis”, Kasa Pomocy dla Duchownych, Kasa Emerytalna dla Starokatolickich i Ewangelicko-Reformowanych Proboszczów Kantonu Solothurn, Związek Chórów Kościelnych, Zjednoczenie Chrześcijańskokatolickich Mężów, Związek Chrześcijańskokatolickich Niewiał i szereg innych. Kościół wydaje trzy czasopisma: „Christkatholisches Kirchenblatt”, „Christkatholisches Jugend” i „Presence Catholique-Cretienne”. Każdego roku wydawany jest również kalendarz — „Christkatholisches Jahrbuch”. Warto też wspomnieć, że już sześćdziesiąty osmy rok istnieje, prezentujący wysokie walory naukowe, kwartalnik pt. „Internationale Kirchliche Zeitschrift”.

S. K.

Rozpoczęły się wakacje. Nasza dzieciarnia, w większości, wyjechała na kolonie, a część pozostała w domu. Dla nas, rodziców, jest to niewątpliwie najdogodniejszy czas ku temu, aby zastanowić się nad wszelkimi niedociągnięciami wychowawczymi, do jakich skrycie się przyznajemy. W tym czasie robimy zwykle rachunek sumienia i staramy się nadrobić wszelkie zaniedbania i zrealizować postanowienia, jakie powzięliśmy w stosunku do swych dzieci jeszcze na początku roku szkolnego. Jak upłynął nam ten rok szkolny? Zastanówmy się przez chwilę.

Myślę, że chwila refleksji przy analizowaniu przykładów, które poniżej przytaczamy, pomoże naszym Czytelnikom w wyciągnięciu słusznych i na pewno bardzo pożytecznych wniosków na przyszłość.

— „Jeżeli posprzątasz swoje zabawki, to pójdziemy jutro do ZOO” — mówi mama czteroletniego Piotrusia. Twierdzi ona, że jest to jedyna metoda skłaniania dziecka do spełniania poleceń. Ta metoda — to obiecywanie nęcącej nagrody.

— „Postępuję na pewno słusznie. Uczę przecież swego syna porządku. Jeżeli się teraz nie nauczy, że wszystko ma stać na swoim miejscu, to i w przyszłości będzie bałagan!”

Po telewizyjnej „Dobranocce” młoda mama nakłania swą po-



Lekarze jednak mieli rację. Dziecko poddane zostało specjalistycznym badaniom, które wykłuzły wczesną postać epilepsji, która czasem objawia się w sposób opisany przez zmartwioną matkę. Zdarza się jednak, że nawet tak małe dziecko jest na tyle sprytne, że może całkowicie przypadkowo odkryć, że jego matka jest głęboko poruszona w momencie, gdy wstrzymuje ono oddech. Matka unosi dziecko, porusza nim, a gdy wreszcie malec zacznie oddychać, wyraża ona swoją ogromną radość i tuli swą pociechę. Dziecię może więc „wpaść na pomysł”, że częściej może doznawać tak przyjemnych przeżyć, toteż próbuje jeszcze raz — i historia się powtarza... Po prostu dziecko się szybko orientuje, jakie jego zachowanie może sprawić na otoczeniu pożądaną reakcję. W przypadku Tomka — tą magiczną siłą jest wstrzymywanie oddechu. Małeńki człowieczek logicznie „rozumuje”: „Jeśli mnie kochasz i martwisz się o mnie, weź mnie na ręce i przytul!”

Dorośli, a szczególnie rodzice, stanowią dla dziecka — i to zarówno dla kilku — jak i kilkunastoletniego — wzór do naśladowania. I tu nasuwa się szereg pytań — jak to jest w rzeczywistości z tym dobrym przykładem? Czy 16-letni chłopiec posłucha się swego ojca, który tłumaczy swemu palącemu (po kryjomu) synowi, jak wielką

Mówimy, tłumaczymy — a co z przykładem?

ciechę do zjedzenia kolacji. Prosi synka, żeby nakarmił swój pusty brzusek miseczką apetycznie przyrządzonego twarożku z bananem: — „Zjedz, syneczku. Jak będziesz dużo jadł, to szybko urośniesz i będziesz duży i silny. Posłuchaj mamusi. Jeżeli szybko zjesz kolację, to jutro kupimy jakąś nową grę, sam sobie wybierzesz w sklepie z zabawkami!”

Piotruś daje się uprosić i opróżnia miseczkę. Oczywiście, następnego dnia otrzymuje obiecaną grę, bo przecież mama zawsze dotrzymuje słowa.

I tak upływa dzień po dniu. Aż któregoś dnia matka słyszy: — „Jeżeli nie kupisz mi rakietek do ping-ponga, takich jak ma Paweł, to jutro nie pójdę do szkoły”. Matka otwiera szeroko oczy ze zdziwienia, ale sprawę bagatelizuje. — „Tak tylko powiedział, dla żartu. Nie ma powodu do zmartwienia”. Niestety, powód do zmartwienia już jest. 10-letni Piotruś doskonale poznał metodę wychowawczą swjej rodzicielki i pragnie ją sam zastosować. Ale kochająca matka tego nie dostrzega i traktuje żądanie Piotrusia jako dobry żart. Jeśli synek chce takie rakiety, to je dostanie...

Dzieci rosną, rosną też ich wymagania. Któregoś dnia 15-letni już Piotr po powrocie ze szkoły oznajmia spokojnie, że dostał dziś dwójkę. Całą winę za złą ocenę skupia na matce. — „Powiedziałem chyba wyraźnie, żebyś mi kupiła dzinsy w „Pewexie”. Nie kupiłaś, więc

ja nie przygotowałem się do lekcji.

— Ależ to zwykły szantaż! Synku, jak możesz w podobny sposób mówić do mnie! Przecież ja pragnę tylko twojego dobra. Czy ty tego nie rozumiesz?

— Jeśli chcesz mego dobra, to kup mi te dzinsy, bo w innych nie pójdę do szkoły! Znowu chłopaki będą się śmiali. Zebys ty widziała, jakie oni mają ciuchy — wszystko zagraniczne.

— Znasz przecież sytuację, Piotrusiu. Nas na takie rzeczy nie stać. Skąd mam brać tyle pieniędzy na wszystkie twoje zachcianki?

— Nie wiem, mammo, skąd masz brać, ale ja te spodnie muszę mieć!”

Zrozpaczona i załamana taką postawą syna, matka błaga o pomoc szkolnego psychologa. Po przeprowadzeniu wnikliwej analizy postępowania chłopca, matka dochodzi do jednego, bardzo istotnego wniosku: Przecież to ona sama, z pozoru bardzo niewinnymi obietnicami, pokazała synowi drogę osiągnięcia czegoś, jakiegoś zamierzonego celu.

Dziecko jest znakomitym obserwatorem, ale my — dorośli jakże często o tym zapominamy. Myślmy, że dziecko jest zajęte swoimi sprawami, a nasze zachowanie (nawyki, upodobania, czy też — przykładowo — sposób siedzenia przy stole) nic je nie obchodzi. Jest jednak inaczej. Każdy gest, wyrażane o czymś lub o kimś opinie, sposób mówienia itp. — to wszystko jest natychmiast wchłanianie przez dziecko. Stanowimy

bowiem dla swej pociechy wzór jak powinna postępować.

Małe dziecko patrzy na swych rodziców przez pryzmat miłości i bezgranicznej ufności. Jest szczęśliwe, gdy czuje, że ta miłość jest odwzajemniona. Ale nawet bardzo małe dziecko potrafi wymuszać coś, powiedzielibym nawet, że potrafi szantażować. Na czym ten szantaż polega? Oto przykład: Jeśli dziecko zauważy, że matka jest przy nim, gdy tylko ono zapłaczę, że bierze je na ręce, uspokaja, to swym płaczem będzie wymuszało na matce, by stała przy nim i trzymała je w swych objęciach.

Niekiedy rodzice są bardzo zaniepokojeni dziwnym zachowaniem swojego małego. Obawiają się, że ich dziecko jest chore, drżą o życie i przyszłość małego człowieka.

— „Nie wiem co się dzieje z moim 6-miesięcznym synkiem — pisze przerażona matka. Dotychczas rozwijał się bardzo ładnie i dawał powody wyłącznie do radości. Przed miesiącem jednak wydarzyła się rzecz, która spędza mi sen z oczu, chociaż lekarze bagatelizują sprawę; twierdzą oni, że nie ma uzasadnionych podstaw do niepokoju. Tomek traci oddech, po prostu przez dłuższy czas nie oddycha. Nie wiem, czy trwa to kilka czy kilkanaście sekund, a może minutę... Mnie i mężowi wydaje się, że upływają wieki. Porywam dziecko na ręce, całuję, ogrzewam oddechem i atak mija. Na jakiej podstawie lekarze twierdzą, że dziecko jest zdrowe?”

szkodę wyrządza organizmowi człowieka nikotyna — i przestanie palić? A jeśli ojciec tego chłopca sam pali papierosa — to co wtedy? Otóż powstaje zwykły paradoks. Nie będziemy mieli wpływu na młodzież, jeżeli nasze postępowanie nie będzie zgodne z tym, co mówimy.

W codziennym życiu spotykamy szereg przykładów społecznego zachowania się. Weźmy choćby najbardziej typową sytuację w tramwaju czy w autobusie. Ileż tam agresji, rozpychania się, jak rzadko silniejszy ustępuje miejsca słabszemu, zdrowy — kalece, młody — starszemu... Często matka, jadąc z dzieckiem — sadza dziecko, a sama stoi obok. Czy w przyszłości, gdy to dziecko podróżnie, ustąpi miejsca starszej kobiecie? Chyba nie. Bo przecież jego własna matka tłumaczy współtowarzyszom podróży, że „dziecko musi mieć wygodę, jeszcze się dość w życiu namęczy”. A dziecko nie tylko trwa w niewłaściwej postawie, ale w dodatku jest przekonane, że ta postawa jest słuszna.

Przez cały okres dzieciństwa i młodości niezmiernie ważny jest zatem świadomy wpływ środowiska wychowującego, a przede wszystkim ojca i matki. Właśnie od nas, rodziców, od naszego przykładu wiele zależy. Nie narzekajmy więc na naszą młodzież, że jest arogancka, mało kulturalna i zarozumiała, jest bowiem właśnie taka, na jaką ją wychowaliśmy.

MALGORZATA KAPIŃSKA

W

naszym klimacie trudno liczyć na to, że przez połowę czerwca, lipiec i sierpień — a więc przez okres wakacji szkolnych — będzie słoneczna pogoda zapraszająca do pływania, opalania się, wę-

drówek po lesie i polach. Z dużym prawdopodobieństwem około czternastu w sumie dni możemy odliczyć na konto zachmurzeń, deszczy i chłódów. A w takie dni — proszę rodziców — dzieci się nudzą. A kiedy dzieci się nudzą, to najrozmaitsze i nienajmądrzejsze pomysły powstają w ich głowach. My dorośli, nawet jeżeli wyjeżdżamy razem z dziećmi na wakacje, na ogół nie przykładamy zbyt wielkiej wagi do organizowania dzieciom wypoczynku. Problem ten prawie nie istnieje, kiedy jest piękna, słoneczna pogoda, ale kiedy jest zimno lub pada deszcz... Wtedy niezbędne są jakieś gry, np. warcaby czy modny ostatnio „Mister mind”, a przede wszystkim niezbędne są dobre książki. Jeżeli pragniemy wychować nasze dzieci na mądrych, wrażliwych ludzi, to właśnie wśród książek szukajmy sprzymierzeńców tych zamiarów. Pamiętajmy, że ani telewizja, ani kino, ani nawet nasze rozmowy nie zastąpią dziecku wielkiego świata książek, rozbudzającego wyobraźnię, karmiącego fantazją dziecko oraz uczącego dziecko wielu spraw o świecie i ludziach.

Sz szczególnie wskazane w czasie wakacji są wszelkie książki przygodowe i podróżnicze, przy lekturze których dziecko nasze nawet w zimny deszczowy dzień będzie mogło przeżywać jakąś wyjątkową przygodę.

Jeżeli wyjeżdżamy z dzieckiem na wczasy, to nie odkładajmy kupienia mu jednej, dwu książek do chwili, aż w miejscu naszego wypoczynku zacznie być chłodno lub padać deszcz. Najlepiej dokonać zakupu przed wyjazdem i bez zbytecznego pośpiechu.

By pomóc rodzicom w dokonaniu wyboru podajemy kilka propozycji wakacyjnych lektur z krótkim ich streszczeniem oraz notę biograficzną o autorze, co ułatwi naszym Czytelnikom zachęcenie dzieci do przeczytania wybranej książki.

W bieżącym roku obchodzimy 100 rocznicę urodzin Janusza Korczaka — wybitnego pedagoga i autora bardzo pięknych książek dla dzieci. Z tej okazji na półkach księgarskich ukazały się wznowienia najpopularniejszych książek Korczaka. Jeżeli zdecydujecie się na zakup którejs z książek Korczaka, to wskazane będzie opowiedzieć dzieciom kilka słów o ich autorze.

Janusz Korczak (1878—1942) był z zawodu lekarzem, a z zamiłowania pedagogiem i psychologiem. Twórczość jego wiązała się ściśle z zawodową praktyką lekarza i psychologa-wychowawcy. Był człowiekiem o nieprzeciętnej indywidualności i wielkim sercu. Największą i najprawdziwszą miłością jego życia były dzieci — wszystkie swoje siły poświęcił walce o właściwe metody wychowywania dzieci i wszelkimi innymi sprawami związanymi z dziećmi.

Pochodził z warszawskiej, zamożnej mieszczańskiej rodziny. Po śmierci ojca zaczął udzielaniem korepetycji zarabiać na życie, a w trakcie studiów medycznych zamieszkał w czasopiśmie „Kolce” felietony satyryczne. Jako powieściopisarz zadebiutował w 1899 roku powieścią „Dzieci ulicy”, a w 1906 roku — już będąc lekarzem — wydaje następną książkę, zatytułowaną „Dziecko salonu”, która jest oskarżeniem sposobów wychowawczych stosowanych w mieszczańskiej rodzinie. Wiedzę wychowawczą, zawartą w tych książkach, czerpał Korczak ze swoich pobytów jako wychowawca, na koloniach letnich dla chłopców i z zajęć wychowawczych w czytelnich Towarzystwa Dobroczynności. Od roku 1908 współpracuje stale z towarzystwem „Pomocy dla Sierot”, a od 1911 roku porzuca praktykę lekarską i obejmuje stanowisko kierownika nowo powstałego zakładu



Wakacyjne lektury rodziców i dzieci

wychowawczego „Domu Sierot” dla opuszczonych dzieci żydowskich, gdzie pracuje do roku 1940, z czteroletnią przerwą w czasie I wojny światowej. Jednocześnie, razem z M. Falską i M. Podwysocką, zakłada w Pruszkowie zakład wychowawczy pod nazwą „Nasz Dom”.

Praca pedagogiczna nierozłącznie spoiła się w życiu Janusza Korczaka z twórczością literacką. Pisze cykl niezwykle wnikliwych wykładów dla Instytutu Pedagogiki Specjalnej i Wolnej Wszechnicy, redaguje eksperymentalne pismo dziecięce — „Mały przegląd” oraz prowadzi cykl pogadarek radiowych dla młodszych i starszych dzieci. W prowadzonym przez siebie „Domu Sierot” stosuje wiele eksperymentalnych metod wychowawczych — dzieci miały swój samorząd, sąd koleżeński, organizowały plebiscyty na najlepszych wychowanków, stosowały własną rejestrację dobrych i złych uczynków, przywilejów i ograniczeń, a poprzez samodzielność, samorządność i wspólną pracę nabierały nawyku wspólnej odpowiedzialności, wzajemnego pomagania sobie i życzliwego stosunku do świata. W czasie II wojny światowej „Dom Sierot” znalazł się w obrębie getta. W 1942 roku, kiedy żydowskie dzieci z „Domu Sierot” hitlerowcy skazali na śmierć, Janusz Korczak, mimo danej mu szansy uratowania życia, pozostał do końca ze swymi wychowankami i podzielił ich los w komorze gazowej.

Pozostały po Januszu Korczaku piękne, wzruszające książki, pozostała serdeczna pamięć.

Oprócz literatury pięknej pozostawił po sobie szereg prac pedagogicznych. Nie są one suchymi, naukowymi rozprawami — stoją na pograniczu literatury pięknej. „Jak kochać dziecko” (1920) i „Prawo dziecka do szacunku” (1921) — to bardzo piękne, literackie eseje a nie prace naukowe; „Pedagogika żartobliwa” (1939) czy „Kiedy znowu będę matką” (1914) zbliżone są do felietonów. Drodzy Czytelnicy — rodzice, te książki Korczaka przeznaczone są dla Was, bowiem uczą rozumnej wiedzy o psychice dziecka, a swoim pociechem zakupcie następujące pozycje:

„Król Maciuś Pierwszy” — opowieść o Maciusiu Reformatorze, który w swoim królestwie pragnął znielenia wszelkiej krzyw-

dy i niesprawiedliwości, pragnął, aby nie było głodnych, chorych i opuszczonych dzieci. Marzeniem Maciusia był taki świat, w którym dzieci, podobnie jak dorośli, mają swoje prawa, spośród których najważniejszym byłoby prawo do szczęścia. Niestety Maciusiowi nie udało się zreformować praw w swoim państwie i uszczęśliwić ludzi. Przegrywa swoją szlachetną walkę i zostaje osadzony na bezludnej wyspie.

Ta wzruszająca książka napisana jest z wnikliwą znajomością psychiki dziecka, przy czym autor wplata w nią rozważania na temat życia, ludzi, władzy, czyniąc to dyskretnie, jakby z żartobliwym uśmiechem, a niekiedy z delikatną ironią pod adresem praw rządzących światem dorosłych. Niektóre sprawy dorosłych przedstawia w formie groteski. Wszystko to sprawia, że „Król Maciusia Pierwszego” z podobnie wielkim zainteresowaniem czytają zarówno młodsze, jak i starsze dzieci, a także młodzież.

„Król Maciuś na wyspie bezludnej” — jest to dalszy ciąg losów poznanego już bohatera. Maciuś, zestany na bezludną wyspę ucieka z niej w przebraniu i wędruje po swoim królestwie. Pozwala mu to dobrze poznać życie swoich dawnych poddanych, okrucieństwo władzy i niedolę najbiedniejszych. To też kiedy na nowo powołują Maciusia na tron, odmawia przyjęcia władzy, która w jego rozumieniu jest sprzeczna z ukochaniem ludzi. Maciuś zostaje robotnikiem w fabryce, co wywołuje oburzenie dorosłych, rządzących jego królestwem. Książka kończy się śmiercią Maciusia.

Ta druga część historii króla Maciusia-Reformatora zawiera mniej niż pierwsza część elementów baśniowych, a bardziej nasycona jest filozoficznymi i socjologicznymi refleksjami, ale i tu wątek fabularny sprawia, że jest piękną lekturą dla dzieci w różnym wieku.

W obu tych książkach, podobnie jak w wielu innych, Janusz Korczak na wpeł żartobliwie głosi, że dzieci ze swoim czystym, naturalnym poczuciem sprawiedliwości najlepiej rządząłyby swoim własnym społeczeństwem, a interwencja dorosłych jest zbyt często niewłaściwa i krzywdząca.

M. K.

LEKCJE RELIGII

DWIE KOLUMNY

Sufity wielkich sal i długie mosty opierają się na olbrzymich filarach. Bez tych, najczęściej żelbetonowych podpór trudno sobie wyobrazić możliwość przerzucenia mostu przez szeroką rzekę albo zwieńczenia stropu olbrzymiej sali. Używając metafory, często nazywamy apostołów i ewangelistów filarami, gdyż spełniają w Kościele podobną rolę, jak umocnienia w konstrukcjach budowlanych. Uroczystość dwóch takich „filarów” Chrystusowego Kościoła — świętego Piotra i świętego Pawła — będziemy obchodzić w dniu 29 czerwca.

O apostołe narodów — świętym Pawle — mówiliśmy szeroko w ubiegłym roku, podając treść Dziejów apostoelskich. Dlatego niniejszą lekcję poświęcamy świętemu Piotrowi.

Przed powołaniem do grona apostołów nazywał się Szymonem. Urodził się w Betsaidzie nad jeziorem Genezaret. Po założeniu rodziny zamieszkał u teściów w Kafarnaum. Z zawodu był rybakiem, podobnie jak jego brat Andrzej. To właśnie Andrzej przyszedł pewnego razu do Szymona i powiedział: „Spotkaliśmy Mesjasza”. Szymonowi niczego nie trzeba było powtarzać dwa razy. Natychmiast zaprzagnął zobaczyć Mesjasza z Nazaretu. Gdy Jezus zobaczył Szymona powiedział do niego: „Ty jesteś Szymon, syn Jana. Ty będziesz się nazywał Kefas, to znaczy Piotr”. Szymon został trzecim uczniem Pana Jezusa, obok Andrzeja — swego brata — i Jana. Po cudownym połowie ryb Zbawiciel powołał Piotra do grona dwunastu apostołów. Odtąd widzimy Piotra zawsze przy boku Chrystusa. Szymon-Piotr był wprawdzie porywczym człowiekiem, ale Mistrz włączył go do swoich najbardziej zaufanych i ukochanych uczniów.

A OPOKĄ JEST CHRYSZTUS...

Kościół Rzymskokatolicki widzi w zmianie imienia z Szymona na Piotra zapowiedź wyniesienia tego właśnie apostoła do najwyższej godności w gronie uczniów Chrystusa i w całym Kościele. Szymon miał otrzymać — zdaniem rzymskokatolików — władzę nad całym Kościołem i nad swoimi kolegami z grona apostoelskiego, czyli stać się pierwszym papieżem — następcą Chrystusa na ziemi. Nie jest to — naszym zdaniem — a podobnie myśli większość chrześcijan na świecie — nauka zgodna z duchem Ewangelii, gdyż nie oddaje w sposób należyty treści zawartej w imieniu „Piotr” ani nie odpowiada prawdzie historycznej. Zbawiciel zmienił Szymonowi imię po wyznaniu przez niego bóstwa Chrystusowego. Na pytanie Zbawiciela „Za kogo mnie ludzie uważają?” — Szymon odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego!”. Pan Jezus pochwalił Szymona i nazwał go nowym imieniem, a prawdę wyznaną przez Piotra nazwał opoką, na której będzie się wznosił gmach Kościoła. Przypomnijmy sobie te słowa naszego Pana: „Błogosławiony jesteś Szymonie synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebieszech. A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr i na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie przemogą go”. Imię Piotr oznacza luźny kamień, okruch skalny, a nie opokę, jak głoszą kapłani rzymskokatolicki. Opoką, czyli masywem skalnym na którym Jezus zbuduje Kościół, jest bóstwo Zbawiciela. Sam Jezus jako Bóg, jest ową skałą, na której ma wzrastać święta budowla. Pierwszymi kamieniami tworzącymi fundament Kościoła będą apostołowie, a wśród nich również „kamień” — Piotr. Za takim właśnie rozumieniem słów Jezusa przemawia cała tradycja apostoelska. Drugi filar Kościoła — święty Paweł — tak pisze do Efezjan nawróconych na wiarę Chrystusową: „Już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus, na którym cała budowla mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu. Na którym i wy się budujecie wspólnie na mieszkanie Boże w Duchu”. Za wzorem ca-

tego starożytnego chrześcijaństwa Kościół Polskokatolicki uważa Piotra za jedną z głównych kolumn podtrzymujących gmach Domu Bożego, zaś wszystkie kolumny stoją na opoce, której piekło zwyciężyć nie może. Tą opoką jest Chrystus. Żadna wieczna budowla nie może być oparta na słabym, śmiertelnym człowieku, czy nawet na szeregu ludzi. Dla tego uznajemy, że żaden apostoł ani biskup pojedynczo, czy nawet w sporej grupie, nie decyduje o wieczności i niezniszczalności Kościoła. Wieczność Kościołowi gwarantuje Bóg.

O upadku świętego Piotra i przywróceniu apostoelskiej godności mówiliśmy na jednej z poprzednich lekcji. Od dnia Zielonych Świąt Piotr, umocniony Duchem Świętym, szerry odważnie Dobrą Nowinę w Jeruzolimie i w całej Palestynie. Piotr przyjął do Kościoła pierwszego poganina Korneliusza oraz odbył podróż do Antiochii. Nigdzie nie był uważany — i sam siebie nie uważał — za przywódcę apostołów i całego Kościoła. Nie on przewodniczył pierwszemu soborowi w Jeruzolimie, lecz apostoł Jakub. Piotr był jedynie, jak wielu innych, uczestnikiem. Dalsze losy Piotra nie są dokładnie znane. Tradycja utrzymuje, że Piotr przez dłuższy czas był biskupem Antiochii. Kościół Rzymskokatolicki upatruje w Piotrze założyciela stolicy biskupiej w Rzymie, gdzie za czasów Nerona miał ponieść śmierć męczeńską ukrzyżowany głową w dół. W tym samym czasie zginął w Rzymie święty Paweł ścięty mieczem. Pięknie te chwile opisuje Sienkiewicz w „Quo vadis”. Czy rzeczywiście Piotr był w Rzymie — nie wiemy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że najwięcej do rozwoju chrześcijaństwa w stolicy imperium rzymskiego przyczynił się święty Paweł.

Zaopatrzeni w te dwa filary Kościoła prośmy wielkich apostołów o wstawienie, byśmy życiem zasłużyli na miano „kamieni” Chrystusowych.

KSIĄDZ LUKASZ

POTRZEBA KSIĘŻY I KAPŁANÓW DO STANU DUCHOWNEGO

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmie kapłanów oraz alumnów pragnących pracować w szeregach naszego Kościoła w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem, świadectwem studiów oraz ze zdjęciem należy kierować pod adresem:

**PREZYDIUM RADY SYNODALNEJ
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL
UL. WILCZA 31
00-544 WARSZAWA**

Młodzieńcy po maturze oraz alumni, którzy nie ukończyli studiów teologicznych, będą mogli odbyć studia i uzyskać stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych wszystkich Kościołów chrześcijańskich, które jej powierzą swoją młodzież, tak w wiedzy teologicznej, jak i w wyrobieniu społecznym i obywatelskim.

Kandydaci na studia powinni złożyć następujące dokumenty:

1. podanie o przyjęcie,
2. świadectwo dojrzałości,
3. metrykę urodzenia (lub wypis z dowodu osobistego),
4. kartę kandydata na I rok studiów (formularzy dostarcza szkoła),
5. zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej,
6. kartę zdrowia kandydata (wystawia lekarz rejonowy),
7. 4 fotografie o rozmiarach 37×52 mm.

W wypadku ubiegania się o pomoc stypendialną — według norm obowiązujących młodzież studiującą we wszystkich wyższych uczelniach PRL — należy złożyć:

- a) podanie o przyznanie pomocy materialnej,
- b) zaświadczenie o stanie rodzinnym,
- c) zaświadczenie o zarobkach członków rodziny za 12 miesięcy,
- d) zaświadczenie urzędu gminnego o dochodzie z gospodarki rolnej dla celów stypendialnych.

O swoim zamiarze poświęcenia się studiom teologicznym w ChAT kandydaci powinni powiadomić swojego duszpasterza, ten zaś swoją władzę kościelną, która odpowiednim pismem polecającym typuje kandydata na studia. Szczegółowych informacji o studiach udziela Rektorat ChAT w Warszawie, ul. Miodowa 21, 00-264 Warszawa.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Franciszek M. z miejscowości Gaj zapytuje: „Nie wiem, czy Kościół Polskokatolicki wierzy w istnienie czyśćca, do którego — według nauki Kościoła Rzymskokatolickiego — idą dusze po śmierci ciała, aby tam odpokutować za swoje grzechy. Jako praktykujący rzymskokatolicki wierzę, że czyściec istnieje, bo gdyby nie istniał, Bóg nie byłby sprawiedliwy. Proszę o podanie tekstów Pisma św. potwierdzających tę prawdę.

Druga sprawa dotyczy święcenia siódmego dnia tygodnia. Adwentyści dnia siódmego zarzucają nam, że ci, którzy święcą niedzielę, zmienili przykazanie Boże. Chodzi mi o dowody z Pisma św., że nie jesteśmy w kolizji z Biblią.

Mam jeszcze jedną wątpliwość. Jest to sprawa wierności małżeńskiej, a konkretnie jak ją rozumieć. Czy żona, która wprawdzie nie zdradza męża, ale jednocześnie z własnym mężem nie prowadzi intymnego współżycia, jest wierną małżonką? Czy wierność małżeńska ogranicza się do tego, by nie cudzołodzić?

Proszę również o adresy redakcji czasopism innych Kościołów, jeśli takimi dysponujecie”.

W Piśmie św. nie znajdujemy terminu „czyścić” jako miejsca kary dla dusz, które w czasie ziemskiego życia nie odpokutowały kary doczesnej za grzechy. Niemniej jednak nauka katolicka znajduje — tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie — teksty, które uzasadniają wiarę w istnienie czyśćca. Druga Księga Machabejska (12,43-46) opisyje zbiórkę pieniężną, z której zebraną sumę przesłano do Jerozolimy, aby w świątyni złożono ofiarę za poległych na wojnie. W tym fakcie wyrażona jest wiara w możliwość odpuszczenia win po śmierci i w możliwość przyścia z pomocą zmarłym ze strony żywych. Słowa dopuszczające odpuszczenie grzechów w życiu przyszłym zawarte są w Ewangelii według św. Mateusza (12,32). „Jeśliby kto powiedział słowo przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym, ani w przyszłym wieku”. Aluzję do prawdy o czyśćcu zawiera tekst z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian (3,14-15). „Ten, którego budowla wzniesiona na fundamentie przetrwa, otrzyma

zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocala, lecz tak jakby przez ogień”. Słowo ogień użyte tu jest w formie podobieństwa i nie jest argumentem na rodzaj kary w czyśćcu. Jest jeszcze kilka innych tekstów, na które powołuje się katolicka egzegeza, wszystkie one jednak, jak i powyższe, są tylko oparciem dla nauki o czyśćcu.

Sprawa święcenia dnia siódmego była już niejednokrotnie przez nas omawiana. Krótko przypomnę: Jezus Chrystus nie zniósł wprawdzie szabatu, motywując, że Syn Człowieczy jest Panem szabatu, oraz podkreślił, że szabaty jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. W gminach założonych przez św. Pawła, jak również w gminie jerozolimskiej po odłączeniu się od judaizmu, szabatu nie święcono, zachowując jednak siedmiodniowy tydzień ustanowiony przez Boże prawo (Dz. 20,7; 1 Kor 16,2). Święcenie niedzieli datuje się od czasów apostołskich na pamiątkę zmartwychwstania Pańskiego.

Sprawa wierności małżeńskiej i interesujący Pana obowiązek spełnienia powinności małżeńskiej to dwa odrębne zagadnienia. Tak niewierność małżeńska, jak i niespełnienie powinności małżeńskiej jest grzechem. Św. Paweł w I liście do Koryntian (7,3-5) tak pisze: „Mąż żonie niech oddaje powinność, a także i żona mężowi. Żona nie ma władzy nad ciałem swoim, ale mąż. Podobnie też i mąż nie ma w mocy ciała swego, ale żona. Nie odmawiajcie jedno drugiemu, chyba za obopólną zgodą na czas pewien”. Bez wątplenia w spełnieniu powinności małżeńskiej chodzi o sprawę ważną. Niestosowne i egoistyczne odmawianie małżeńskiego oddania się przez dłuższy czas, a w pewnych okolicznościach nawet w poszczególnym wypadku, jest grzechem. Przy tym trzeba jednak zaznaczyć, że domaganie się spełnienia powinności małżeńskiej musi uwzględniać fizyczną i psychiczną gotowość współmałżonka. Tu nie chodzi o strymne stosunki prawne, lecz o uregulowanie miłości w szerokim tego słowa znaczeniu. Niespełnienie żądania powinności małżeńskiej nie uprawnia, oczywiście, strony żądającej do zdrady małżeńskiej.

Adresy redakcji czasopism, o które Pan prosi, są następujące:

Wydawnictwo Metropolii Prawosławnej, al. Gen. K. Świerczewskiego 52, 03-402 Warszawa.

Wydawnictwo „Zwiastun”, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.

Redakcja miesięcznika „Jednota”, al. Świerczewskiego 76 a, 00-145 Warszawa.

Wydawnictwo „Pielgrzym Polski”, ul. Mokotowska 12, 00-561 Warszawa.

Redakcja miesięcznika „Mariawita”, ul. J. Wieczorka 27, 00-865 Płock.

Wydawnictwo Kościoła Baptystów, ul. Waliców 25, 00-865 Warszawa.

Wydawnictwo Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa.

Wydawnictwo „Znaki czasu”, ul. Foksal 8, 00-336 Warszawa.

Pani Cecylia W. z Sosnowca przysłała nam wzruszający swym umiłowaniem Boga i ludzi list, w którym skarży się, że nie może godnie razem z innymi wiernymi przystąpić do Komunii świętej. Powodem tego poczucia niegodności jest niemożność zawarcia ślubu kościelnego. Mając 17 lat zawarła ślub kościelny. Przeżyła ciężkie chwile śmierci dziecka i rozejścia się z mężem na drodze rozwodu cywilnego. W wieku 26 lat poznała pewnego mężczyznę, z którym zawarła związek cywilny. Owocem tego małżeństwa są dwaj, obecnie już dorośli, synowie. Mąż jest dobry, o „złoty rękach”, a ze zawsze byli oszczędni i gospodarni, wybudowali sobie jednorodzinny domek. Spokój wewnętrzny Pani Cecylii zakłóca jedynie niemożność przystąpienia do Komunii św. „Ciagle wierzę — pisze na zakończenie listu — że będę mogła przyjąć Komunię św., bo chyba łzami obmyję moją winę”.

Droga Pani Cecyljo! Jezus Chrystus powiedział: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak świat daje. Ja Wam daję” (J 14,27). Jezus Chrystus na pewno nie odmówi wewnętrznego pokoju tym, którzy gorąco Go kochają i pragną się z Nim zjednoczyć w Komunii św., jeśli tylko uczynią wszystko, co jest w ich mocy, w przygotowaniu się do tej chwili. Nie widzę żadnych przeszkód, by pójść do spowiedzi i Komunii św. Jest to jednak zdanie kapłana Kościoła Polskokatolickiego, które różni się od prawa Kościoła Rzymskokatolickiego nie może Pani przystąpić do Komunii św., chociaż tak bardzo jej pragnie.

Przypominam sobie pewne zdarzenie, jakie miało miejsce w jednej parafii, gdy od kobiety, będącej w podobnej sytuacji żądano niejako przekreślenia wielu lat zgodnego życia w ślubie cywilnym, co miało być warun-

kiem pogodzenia z Bogiem i Kościołem. Z punktu widzenia ludzkiej godności i ducha Ewangelii Chrystusowej jest to nie do przyjęcia. Moja rada i pomoc w tej sprawie może się jedynie ograniczyć do tego, by skorzystał ze spowiedzi i Komunii św. w najbliższej placówce duszpasterskiej Kościoła Polskokatolickiego, która mieści się w Sosnowcu przy ul. Wilka 19. Msze św. są odprawiane przez naszego kapłana w każdą niedzielę o godz. 15.00.

„Nazywam się Jacek B. i mam 14 lat — pisze młody nasz Czytelnik z Kwidzyna. Proszę o skontaktowanie mnie z kapłanem Kościoła Polskokatolickiego mieszkającym jak najbliższej Kwidzyna. Czy uznajecie świętych? Jeśli tak, to proszę — o ile to możliwe — o przysłanie mi obrazka św. Jacka. Pragnę także porównać nasze Pismo św. z Pismem św. mego kolegi z klasy. Nie zgadzam się zupełnie z dogmatem Kościoła Rzymskokatolickiego, który mówi, że papież jest nieomylny. Nieomylny jest tylko Bóg”.

Drogi Jacku! Wiek młodzieńczy charakteryzuje się między innymi szukaniem idealów i drogi życia. Nie znam przyczyn Twojego zainteresowania Kościołem Polskokatolickim oraz nie znam środowiska rodzinnego, w którym się wychowywałeś. Powinieneś pamiętać, że w wieku czternastu lat nie możesz samowolnie i bez zgody rodziców wyjechać do najbliższej parafii Kościoła Polskokatolickiego celem nawiązania osobistego kontaktu z kapłanem naszego Kościoła. Myślenie i szukanie jest przywilejem każdego człowieka, jednak samodzielne decydowanie w istotnych sprawach życia jest przywilejem człowieka pełnoletniego. Najbliższa Kwidzyna parafia Kościoła Polskokatolickiego jest w Grudziądzu, przy ul. Pułaskiego 3/5. Ogólne wiadomości o Kościele Polskokatolickim zdobędziesz dzięki regularnemu czytaniu naszego tygodnika.

Kościół Polskokatolicki uznaje kult świętych, zwłaszcza okresu pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Niestety, wydawnictwo nasze nie drukuje obrazków świętych. Obrazek św. Jacka można nieraz kupić w sklepie z dewocjonaliami.

Piszesz, że pragniesz porównać teksty Pisma św. różnych wydań. Ten zamiar przerasta Twoje możliwości, gdyż wymaga naukowego przygotowania.

Wszystkich Czytelników i autorów listów skierowanych do naszej redakcji serdecznie pozdrawiamy.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „ROBIZNA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balań, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Małgorzata Kapłńska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuśiel (redaktor); **OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE:** Marek Dąlegielewski; **KOREKTA:** Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 87-88-48 i 87-83-33; administracji 87-84-33. Wpłaty na prenu-

meratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkie informacje na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 21, 00-951 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 759. S-37.

Nr indeksu 37477

DZIECI PARAFII W ŚWIECIECHOWIE



Beatka i Tomeczek Kludkowie



Mareczek Zabor



Edytka Wołns



Irenka Świątek



Dareczek Cyran



Jnosia Głezek ,



Dorotka i Tomek Woźniakowie

KRZYŻÓWKA NR 26

POZIOMO: 1) odmiana wiśni, 5) linia styku walczących wojsk, 10) ubarwienie obrazu, 11) ptak wybrzeży morskich, 12) łuski ziarna zboża używane jako pasza, 13) szerokie okrycie bez rękawów, 15) blaszany dęty instrument muzyczny w kształcie wygiętego rogu myśliwskiego, 16) gwałtowny ruch, 19) składnik powietrza, 21) grupa wysłanników, 25) umyślnie sprzeciwianie się, 26) erudycja, 28) zespół elementów regulujących wlot mieszanki i wylot spalin w silniku spalinowym, 29) budowla bez kantów, 30) niewzruszona podstawa, ostoja, 31) taniec węgierski.

PIONOWO: 1) część gospodarki narodowej, 2) jednostka energii cieplnej, 3) zgoda, zatwierdzenie, 4) ogon lisa, 6) część kraju leżąca blisko granicy, pogranicze, 7) prysznic, tusz, 8) znak przestankowy, 9) pękata butelka z szyjką na wodę, wódkę, wino itp., 14) przepierzenie, 17) egzotyczny drapieżnik, 18) pojemnik na płynne paliwo, 20) ongiś broń, dziś sprzęt lekkoatletyczny, 22) i, 23) wiwat, 24) naukowiec, uczony, 27) posagowy stop miedzi z innymi metalami.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

POZIOMO: zatyczka, rzęsa, winięta, Rumunia, drzewo, serenada, kategoria, czek, rata, przeprawa, Warszawa, serdak, Świecie, Anielka, kacyk, elewacja. **PIONOWO:** zawody, Tunezja, czerwień, kwas, zamieć, sandacz, przecinek, karafka, pokrowiec, prawość, przewiew, turbina, widelec, szachy, okrasa, faul.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Mieczysław Piasecki z Jeleniej Góry i Jerzy Rudawski z Katowic. Nagrody prześlemy pocztą.

